Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 120. Środa, 26 maja 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Wybuch prochu w wojskowej fabryce amunicji „Zagożdżon", pod Radomiem.

Jeden zabity, dziewięciu ciężko rannych, kilkunastu lżej.

Pawilon długości 20 metrów zdemolowany.

Z Radomia telefonują:

W największej polskiej wosjkowej fabryce amunicji „Zagożdżon" w powiecie kozienickim, pod Radomiem, zdarzyła się wczoraj

straszna katastrofa.

W budynku długości 20 metrów, mieszczącym polerownię mauzerowskiego prochu bezdymnego

wybuchł bęben mosiężny

zawierający 130 kilogramów prochu strzelniczego.

Wybuch nastąpił o godz. 11 przed południem w chwili, gdy wszyscy robotnicy zajęci byli pracą.

Szczegóły tego okropnego wypadku są następujące:

Komendant budynku kpt. Walczyński dozorujący robotników z podwyższonego pomostu,

zauważył kilka iskier

wydobywających się z jednego z pośród pięciu bębnów. Przewidując nieszczęście dzielny kapitan dał sygnał natychmiastowego opuszczenia budynku, sam zaś zbliżył się do bębna, by zbadać źródło pochodzenia skier.

W chwili, gdy zbliżał się do bębna nastąpił **gwałtowny wybuch.**

Dach olbrzymiego budynku został zerwany i odrzucony, wszystkie okna wypadły.

Liczni robotnicy pracujący na sali, pod nadzorem majora misji francuskiej. Mouroux i sierżanta francuskiego Eygnem'a,

rzucili się do ucieczki,

tłocząc i dusząc się we drzwiach.

Kapitan Walczyński, który stał najbliżej miejsca katastrofy — momentalnie

stanął w płomieniach.

Ostatkiem sił dowlókł się nieszczęśliwy do najbliższej kadzi przeciwpożarnej i wskoczywszy do wody ugasił płonącą odzież.

Major Mouroux odniósł bardzo ciężkie obrażenia — skutkiem przygniecenia odłamkami rozerwanego dachu. Ciężkie rany odniósł także sierżant francuski Eygnem. Cały budynek uległ zniszczeniu.

Pod gruzami znaleziono zmiażdżone zwłoki

majstra fabrycznego, Wiktora Szedela lat 43.

Ciężkie obrażenia odnieśli także przodownik policji Stanisławwski, technik Doroszyński, oraz robotnicy: Łukaszewski, Jaroszyński, Ryś, Tyszka i Czechowski.

Oprócz wyżej wymienionych zostało rannych kilkanaście osób.

Ciężko ranny mjr. francuski Mouroux jest jednym z najwybitniejszych

pyrotechników francuskich.

W czasie wojny był kierownikiem wytwórni materjałów wybuchowych w Moulin Blanc.

Doraźnie przeprowadzone śledztwo ustaliło, że przyczyną wybuchu były

iskry powstałe z tarcia

przykrywy bębna i jego brzegi.

Na szczęście wybuchł tylko jeden bęben. Gdyby pozostałe cztery bębny nie były hermetycznie zamknięte katastrofa przybrałaby nieobliczalne rozmiary.

Zaznaczyć należy, że w kilkunastu budynkach wokół wytwórni prochu bezdymnego, znajdują się

magazyny nitrogliceryny

i innych materjałów wybuchowych.

Pożar powstały z powodu wybuchu zlikwidowała miejscowa straż ogniowa ochotnicza.

Rannych przewieziono do szpitala św. Kazimierza w Radomiu.

Na miejsce katastrofy zjechały

władze wojewódzkie

z Kielc, policja z Radomia i żandarmerja z Dęblina.

Zwłoki Wiktora Szedela zabezpieczono na miejscu do czasu ukończenia śledztwa.

Mistrz Polski, Łazarski, (z orłem na piersi), krakowianin



na ostatnich wyścigach Unionu w Helenowie.



Główny inspektor w Ministerstwie Spr. Wewnętrznych p. TWARDO, — który przeprowadzał dochodzenia w sprawie zmian w województwie łódzkiem.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	53,49
Nowy-Jork	10,97½
Paryż	36,86
Szwajcarja	212,71

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	11,30

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	45,10
Złoty	45,75
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 11,00.

Prywatnie dolar w żądaniu	11,42
W płaceniu	11,40 11,37

Tendencja spokojna. Podaż mierna.

———:o:———

Zamordowanie atamana Petlury.

Paryż, 26. 5. — Zabójca Petlury zwie się Samuel Szwarcbart i liczy 38 lat.

Szwarcbart z odległości jednego kroku dał do Petlury trzy strzały i do upadłego na bruk atamana strzelił jeszcze trzykrotnie.

Petlurę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Zebrany tłum usiłował zlinczować sprawcę zamachu i tylko z trudem udało się policji wyrwać go z rąk publiczności.

Szwarcbart od kilku dni śledził Petlurę i wczoraj chciał go zamordować, ale zamiar swój odłożył, ponieważ Petlura znajdował się w towarzystwie kobiecem.

Wynik konkursu premjówki majowej umieszczamy na stronie 7-mej.

Jak sowiety zareagowały na ostatnie wypadki w Polsce.

Zupełna dezorjentacja w pierwszej chwili — potem zaś niezadowolenie z powodu zawiedzionych nadziei.

Gdy w godzinach popołudniowych, 13 maja, wyszła brukowa „Wieczorna Moskwa" i przyniosła pierwsze wieści o zaburzeniach w Warszawie, na ulicach Moskwy dało się wyczuć poważne zdenerwowanie. Na ustach wszystkich pojawiło się imię „Marszałka Piłsudskiego". Bezkrytyczny tłum powtarzał lękliwie: **będzie wojna!** Z trwogą spoglądano na mury, czy nie ukazały się odezwy o mobilizacji.

WRAŻENIA WŚRÓD INTELIGENCJI ROSYJSKIEJ.

Niemniej gorąco zareagowała na wieści o wojskowych walkach w Warszawie **moskiewska inteligencja pracująca.** Śmiało można powiedzieć, że sfery inteligencji rosyjskiej, stanowiące **główny korpus warstw bezpartyjnych** w ośrodkach miejskich, zatrwożyły się na samą myśl **osłabienia wewnętrznego Rzeczypospolitej Polskiej** wskutek walk. Okazało się, że element bezpartyjny, ugniatany przez czynniki komunistyczne, bynajmniej **nie życzy sobie poważnej ekspansji politycznych wpływów Zw. S. S. R. na państwa Europy środkowej i Zachodu.** Inteligencja rosyjska Sowietów zawsze widziała w Polsce ten mur, o który rozbija się pochód komunizmu na świat. To też wieści o wewnętrznej walce, która może doprowadzić do rozpadnięcia się spoistości narodowej, zawisnęła jak zmora nad wszystkiem tem, co nie jest komunistyczne i takiem być nie chce.

STANOWISKO RZĄDU SOWIECKIEGO

Dwa dni niepewnych informacyj, najzupełniej sprzecznych z sobą, pochodzących z różnych źródeł informacyjnych, **nie pozwoliły oficjalnym czynnikom Zw. S. S. R.** na zajęcie jakiejkolwiek sytuacji względem warszawskich wypadków. — I zanim zorjentowano się i zanim władze wojskowe zdążyły **zarządzić pogotowie na pograniczu** — już nadeszły depesze, że Belweder zajęty i że Marszałek Piłsudski wszedł twardo na drogę konstytucji. — Równocześnie wieści z nad granicy Bessarabji o rumuńskiej mobilizacji podziałały, **jak piorun z jasnego nieba.**

Do Mińska z Moskwy wyjechał białoruski generalissimus, pobity przez Piłsudskiego, Tuchaczewskij; również z Rewwojensowietu wydelegowano do Charkowa dawnego dowódcę **ukraińskich wojsk Jegorowa do pomocy nowomianowanemu Jakirowi.**

Zinowjew otrzymał równocześnie wojskowe instrukcje dla Kominternu. Bardzo charakterystyczne jest, że w Narkomindiele (komisarjacie spraw zagranicznych) w wydziale do spraw bałtyckich i polskich, **nastąpiło niebywałe podniecenie.** Momentalnie śród cywilnych urzędników komisarjatu ukazały się **mundury oficerskie, przydzielone ze sztabu generalnego i oddziału wywiadowczego czerwonej armji.**

Gdy tymczasem wypadki **ukształtowały** się na tyle wyraźnie, że **zajścia** warszawskie **nie mogły w Moskwie wyglądać jako rewolucja socjalna** lub nawet początek rewolucji socjalnej, rzucono z ust oficjalnych Zw. S. S. R. krytykę, że ruch w Polsce, to „ruch sołdateski i kliki wojskowej". Radek, nie krępując się oświadczył, że starły się dwa prądy w wojsku: jeden starej armji państw zaborczych, a drugi młodej armji, ochotniczej, „Piłsudczyków". Walka toczyła się o utrzymanie się na powierzchni tej czy innej strony, gdyż krach finansowy Polski **wymaga redukcji stanu armji.**

Oczywiście każdy rozumuje po swojemu.

„Izwiestja" równocześnie zastanowiły się nad tem, jak w Polsce Marsz. Piłsudski mógł odnieść sukcesy. I tak, zdaniem oficjalnych czynników, Piłsudskiemu dopomogła armja tych elementów wojskowych, które zamierzają za swoje zasługi „wyciągnąć odpowiednią osobistą korzyść". Drugim czynnikiem współdziałającym w Polsce na rzecz planów Marszałka Piłsudskiego — piszą „Izwiestja" — są masy drobnomieszczańskie, które wierzą w hasła Piłsudskiego, **że przykróci on orgję rozgrabiania majątku państwowego,** że Piłsudski „nałoży kaganiec na najbogatsze sfery burżuazji, przez co najszersze warstwy w Polsce **odetchną swobodniej".**

Jako trzeci czynnik, który poparł Piłsudskiego — urzędowy organ najwyższych władz sowieckich, uważa polską inteligencję, która wierząc w romantyzm Marszałka, czuje, że **Piłsudski zrobi Polskę „silną, niepodległą i swobodną".**

Przechodząc z tego osobliwie ciekawego punktu oceny powodzenia Piłsudskiego, „Izwiestja" wskazały jeszcze na czwarty czynnik, popierający Marszałka. Czynnikiem tym, zdaniem Sowietów, są „chłopi, okłamani przez rozmaitych polityków o zabarwieniu prawicowo-burżuazyjnem, na temat **reformy rolnej". Chłopstwo polskie czeka od Piłsudskiego... ziemi, konkludują „Izwiestja".**

JAK SOWIETY OCENIAJĄ POLSKĘ?

Przedstawiwszy w takich barwach socjalne przyczyny wypadków — „Izwiestja" rozpatrzyły tę kwestję i pod kątem widzenia **czynników gospodarczych, oraz polityki wewnętrznej i zagranicznej Polski.** A więc, załamanie się polityki walutowej, ostry kryzys rynku zbytu polskiego przemysłu, wzrost bezrobocia, niepowodzenia polskiej polityki ekonomicznej na polu handlu zagranicznego i **nie otrzymywanie pożyczki zagranicznej** — to są czynniki, które wyraźnie charakteryzowały zdaniem Sowietów, politykę gospodarczą Polski.

Taki sam „umiar" krytycyzmu zastosowano wobec polskiej polityki zagranicznej. Locarno, Sowiety **uznały za jeden z czynników niepowodzeń Polski na tem polu,** tam bowiem pomimo pomocy Francji, Polska nie uzyskała gwarancji swych zachodnich granic. Również i w Genewie „Polska odniosła porażkę", (!) nie **uzyskawszy stałego miejsca w Lidze Narodów.**

CO BĘDZIE?

Z ironicznym uśmiechem sowieckie sfery życzą Marsz. Piłsudskiemu, aby czynniki tego rozstroju usunął, to może osiągnie rezultaty i to jeszcze wątpliwe — bo **„podziemne wpływy kominternu będą jeszcze chciały przez swoją polską partję komunistyczną także coś powiedzieć".**

Takie na razie refleksje padły w Moskwie z powodu ostatnich zmian w Polsce.

I. K.

—:—:—

Po ostatecznem rozgromieniu Abd-el-Krima.

Bohaterstwo Francuzów podczas walk w Maroku.

Ostatni numer paryskiego czasopisma „Revue des Deux Mondes", podaje nam **obrazy niezwykłego heroizmu, z jakim oddziały francuskie prowadzą walkę w Marokku.** Znane jest bohaterstwo żołnierza francuskiego, a jednak to, co obecnie o niem czytamy, jest tak niepowszednie, że warto się z temi objawami nowego bohaterstwa bliżej zapoznać.

Bohaterem w pełnem znaczeniu tego wyrazu, jest niewątpliwie porucznik francuski Franchi, który **przez 25 dni wytrzymał wraz ze swymi Senegalczykami oblężenie pozycji w Acudour.** Przez cały ten czas dzikie hordy Abd-el-Krima uderzały na ten mały posterunek, ponawiając ustawicznie szturmy, a jednak obronił się on, mimo **cierpień pragnienia i głodu.**

Sygnałem optycznym wysłano do por. Franchi rozkaz, aby wycofał się na Tafrant, po zniszczeniu fortyfikacji i **żeby pozostawił rannych swemu losowi.** Por. odpowiedział: **„Nie opuszczę swych rannych. Jeżeli nie możecie pośpieszyć mi na pomoc to wolę zginąć na miejscu po zużyciu całej naszej amunicji"...**

Jednak rozkaz opuszczenia pozycji trzeba było spełnić, więc w rezultacie por. Franchi wyruszył po zapadnięciu nocy ze swymi żołnierzami, przebił się przez oddziały nieprzyjacielskie i **przybył do Tafrant ze wszystkimi rannymi żołnierzami.**

Tragicznie przedstawia się ekspedycja zorganizowana przez 32 ochotników legjonu cudzoziemskiego, znajdująca się pod komendą poruczników Guyona i Faina, do których przyłączyli się spontanicznie porucznicy Boulayguez i Wable. Mieli oni dać odsiecz i przyprowadzić załogę małego posterunku Mediouna, którym dowodził por. Bouscadier. Załoga posterunku została wyswobodzona, ale w drodze powrotnej **ten mały oddział zaatakowany został przez chmarę Riffenów. Zawrzała bitwa na granaty ręczne, na bagnety, na noże, na ręce i zęby...**

W bitwie tej zginęli wszyscy oficerowie, a z 32 ochotników uszło z życiem tylko czterech żołnierzy.

Na pozycji w Bibane, dowódca był sierżant Bernez-Cambot. Dniami i nocami nieprzyjaciel przypuszczał do tej pozycji szturmy i otoczył ją całkowicie, a kiedy 13 maja pierścień oblężniczy został przez odsiecz rozbity, wówczas kapitan Pietri, zaproponował sierżantowi komenderującemu, aby wobec dwukrotnie odniesionych ran wycofał się z tego posterunku. Sierżant wówczas zapytał:

— Czy mam się wycofać razem z załogą, panie kapitanie?

— Nie — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie zostaję na miejscu.

I rzeczywiście pozostał na posterunku, a po odejściu **walczyli jeden przeciw pięćdziesięciu.** Riffeni sprowadzili sobie dwa działa, aby zmiażdżyć tę pozycję. Załoga stawiała bohaterski opór. Wówczas nieprzyjaciel sprowadził posiłki i wielką masą przystąpił do szturmu. Kiedy później wojska francuskie wkroczyły do odbitego Bibane, **ujrzano zwłoki wszystkich obrońców na pozycjach bojowych.**

Legendarne wprost bohaterstwo okazał podpor. Pol Lapeyre, 20-letni młodzik, komendant pozycji w Beni-Berkoul. Pozycja ta była atakowana od 16 kwietnia. 25 kwietnia stoki wzgórza zaroiły się od atakujących. Podpor. Lapeyre ustawicznie jednak wysyłał do Tafrant następujące raporty: „Wytrzymamy do końca. Nie potrzebujemy niczego". Obrońcom brakło wody, brakło im żywności, ale młody podporucznik nie skarżył się nigdy. Kiedy pewnego dnia otrzymał odsiecz, dzięki nadejściu kolumny gen. Colombata, rzekł do jego wysłańca:

— *Mój kapitanie, wytrwam ze swymi dzielnymi Senegalczykami do końca. Nie bójcie się,* **nie wezmą nas żywcem.** *Mam na swej pozycji 800 kilogramów prochu, który ma mi służyć do rozsadzania skał w drodze.*

Kiedy kolumna odsieczowa odeszła, nieprzyjaciel znów rozpoczął ataki, a podporucznik w dalszym ciągu słał wieści: „Stan moralny wyborny, mamy zupełną wiarę w zwycięstwo".

Strzelanina trwała niemal bez przerwy przez 60 dni i 60 nocy. 14 czerwca Riffeni sprowadzili duże działo, celem zbombardowania pozycji. Było ich kilka tysięcy, a bohaterski porucznik miał przy swym boku tylko 6 żołnierzy rannych i 6 zdolnych do walki...

Kiedy nadeszła ostatnia godzina, ten 20 letni bohater spreparował z posiadanego prochu minę w wyrwie, uczynionej przez bombardowanie i kiedy nieprzyjaciel wdarł się przez nią do pozycji, przy pomocy lontu Lapeyre **wysadził w powietrze siebie i resztę obrońców wraz z nadbiegłymi nieprzyjaciółmi.**

Tragedja haremowa.

Trzy żony zmarłego sułtana Mahometa VI przymierają głodem.

Nagły zgon ostatniego sułtana tureckiego, pociągnął za sobą tragedję trzech jego małżonek.

W ostatnich czasach eks-sułtan cierpiał bardzo nietylko wskutek choroby, ale także **z powodu złego położenia finansowego.** Jak donoszą z Sam Remo, zdarzał osię, iż eks-sułtan nie był w stanie wyrównywać przedstawianych mu rachunków. Moralne załamanie się nastąpiło u niego po niewyjaśnionem dotychczas **samobójstwie jego lekarza przybocznego Tehada paszy.**

Zmarły eks - sułtan w ostatnich latach swego życia znajdował całą pociechę, jaką mu jeszcze życie dać mogło, na **łonie swojej rodziny,** a w szczególności przy boku najmłodszej ze swych trzech żon, pięknej 18-letniej brunetki. Ona jedna tylko była świadkiem **jego zgonu, po którym sama chciała popełnić samobójstwo.**

Córka eks - sułtana, która przyjechała z Paryża, nie chciała wierzyć, iż zeszedł on ze świata śmiercią naturalną i **kazała przeprowadzić badanie zwłok,** które wykazało sklerozę w wysokim stopniu.

W międzyczasie wierzyciele pukali do wrót willi, w której leżały zabalsamowane zwłoki byłego kalifa.

Obecnie zagadką **jest, co stanie się** z trzema małżonkami **eks-sułtana,** z pośród których najstarsza, **właściwa** „sułtanka", **Emina Nasikeda, liczy już lat przeszło 60.**

Pieniędzy eks-sułtan nie pozostawił, wobec czego jego małżonki spodziewają się, że Angora okaże się **rycerską wobec** rodziny byłego kalifa i **sułtana** i nie **pozwoli** jej ginąć z głodu. Narazie chcąc je od nędzy uchronić, rząd włoski traktuje je wraz z **ich dworami, jako gości Italji.**

Fenomenalni żarłocy.

W ich żołądkach znikały słonie, lwy, węże, jaszczurki, — a nawet plastry gorczyczne.

W gruncie rzeczy ani głodówka, ani nadmierne używanie pokarmów

nie jest sztuką;

w najlepszym razie możnaby mianem tem ochrzcić najwyższy stopień odnośnej zdolności organizmu.

A jednak znamiennym rysem naszych czasów jest, że głodówka traktowana

bywa chętnie jako sztuka,

chociaż jej przeciwieństwo — rekord w jedzeniu — jest właściwie sympatyczniejszy (jeśli wolno użyć powyższego epitetu dla tego rodzaju fenomenów), ponieważ nigdy nie

jest wyzyskiwany jako pole zarobku

czy popisu, mimo, że przekracza o wiele granice tego, co uważane bywa przeciętnie za możność ludzką.

Bijon i Tarare dwaj

arcymistrze w pochłanianiu pokarmów

dosięgli w tej dziedzinie szczebla, któremu prawdopodobnie żaden inny śmiertelnik nie dorówna.

Bijon nie potrzebował się przymuszać do zdobycia swego rekordu, jak głodomorzy; nie szukał bodźca w systemie Jogi czy innych treningach woli; on żarł. (Szanowni Czytelnicy wybaczą to wyrażenie jako jedynie stosowne w tym wypadku), ponieważ doznawał nieustającego i nienasyconego głodu.

Nasze najbardziej sute menu —

to dla niego zaledwie przekąska

w rodzaju delikatnej kanapki. Jego organizm żądał o wiele fundamentalniejszego pożywienia.

Gdy pewnego razu padł lew w paryskim zoologicznym ogrodzie, Bijon

pożarł jego ciało

w ciągu jednej nocy, pozostawiwszy tylko skórę i kości. Rzecz naturalna, że

pochłonął łykowatą padlinę

w surowym stanie i bez korzennej przyprawy — razem z krwią.

Zarząd i kierownicy naukowi paryskiego zoologicznego ogrodu ręczą i za drugi rekordowy kawał wspomnianego Bijona: dowiedziawszy się, że zdechł słoń, wpełzł do klatki, przeciął brzuch trupa, wlazł do środka i żarł przez 7 godzin bez przerwy

stygnące cielsko wraz ze ścinającą się krwią.

Wysoce ciekawy biologicznie jest fakt, że Bijon mimo takiego

fundamentalnego odżywiania się był chudy,

wysuszony niemal. Jego szalony głód był w zasadzie głodem tkanek, które pozbawione były zdolności absorbowania i przewartościowywania materjału odżywczego z krwi.

Taki głód tkanek nie ustaje

i szarpie wnętrzności, choć żołądek jest przepełniony. Coś podobnego ma miejsce przy cukrowej chorobie, aczkolwiek w mnieszych rozmiarach. Jak wiadomo chorych na cukier dręczy nieustanny głód i pragnienie, ponieważ tkanki nie wchłaniają cukru, jakolwiek jest go dosyć w żołądku i we krwi.

O nienormalnym stosunku materjału spożywanego do tkanek i organów u Bijona świadczy jeszcze i to, że

był stale oblany potem.

Jego płuca wydzielały tyle nieprzetworzonego płynu, że wydech jego w lecie nawet parował.

A mimo wszystko ten rekordowy

żarłok dożył do lat sześćdziesięciu.

Jego rywal Tarara bynajmniej mu nie ustępuje. Niedość mu było padliny zwierzęcej, więc pożerał wszystko bez wyboru

prześcigając nawet strusia.

Specjalnością jego jednak były żywe zwierzęta, wśród których nie przebierał. Pożerał według spisu świata zwierzęcego Brehmsa: żywe węże, jaszczurki, kury, koty, żaby, robaki, wedle przysłowia

„co na placu, to nieprzyjaciel".

Trawił przytem wszystko, z wyjątkiem szerści żywcem i w całości połykanych zwierząt, którą na podobieństwo wężów — zwracał „z powrotem".

Gdy mu przypadkiem zabrakło żywego materjału, „zadawalniał się" bezmięsnemi produktami. Wpadłszy pewnego razu do apteki połknął to, co znalazł pod ręką; między innemi

pięć kilo gorczycy i całą paczkę plastra!

Zwłoki obu fenomenów poddano sekcji po śmierci. Oczom obecnych przedstawił się osobliwy, zaiste, widok: jelita były tak zmienione, że

przypominały raczej trzewia zwierząt drapieżnych;

grube i ślepe kiszki prawie nie istniały,

olbrzymi workowaty żołądek

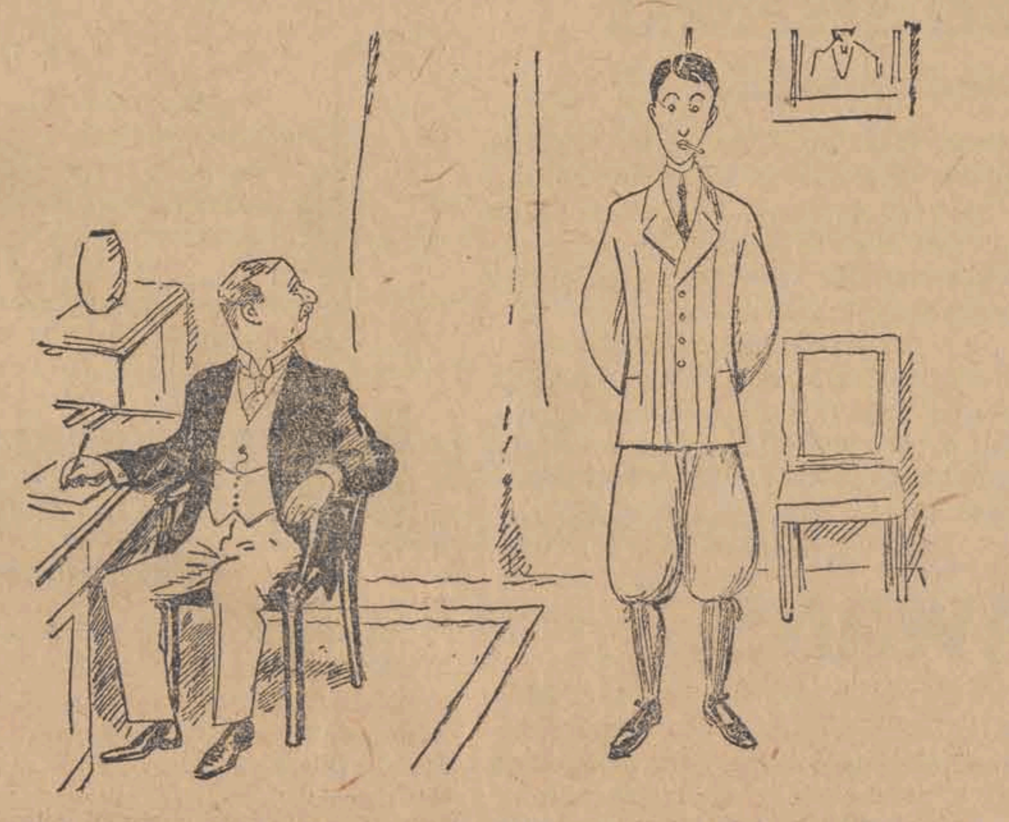
sięgał aż do końcowej kiszki.

Czy nienormalna krótkość kiszek wskutek niedostatecznego dopływu materjału odżywczego do systemu limfowego była przyczyną gorączki głodowej, czy przeciwnie nadmiar pokarmu powodował przystosowanie się kiszek — niewiadomo i rozstrzygnąć trudno.

Świat naukowy traci na tem, że takie okazy jak Bijon i Tarare należą do najrzadszych fenomenów natury.

Humor zagraniczny.

33 przedmioty.



Syn: — Ojcze, włamano się dzisiaj do mego mieszkania. Złodzieje skradli mi 33 przedmioty.

Ojciec: — Co ty mówisz! A czy mógłbyś mi wyliczyć skradzione przedmioty?

Syn: — Owszem! Talja kart i jeden złoty.

Straszny wypadek samochodowy.

Z Grudziądza donoszą:

W dniu wczorajszym pędzący z Placu 23 stycznia na dworzec samochód wpadł całą siłą na dwóch robotników firmy brukarskiej Narzyński, którzy zajęci byli heblowaniem szyny tramwajowej.

Rozległ się przeraźliwy krzyk nieszczęśliwych robotników, którzy ciągnieni byli przez samochód jeszcze kilka metrów, plamiąc krwią własną bruk ulicy. Po zatrzymaniu auta, wydobyto strasznie pokaleczonych robotników. Jeden z nich skonał w szpitalu.

EDWARD RITTNER.

Serce kryształowego kieliszka.

— Szanowni państwo! — rzekł mały kieliszek, a jego cienki głos zabrzmiał tak melodyjnie, że stojące obok kieliszki głośno zaczęły drżeć. — Moi państwo, nie da się zaprzeczyć, że i my, kieliszki, posiadamy duszę, podobną do tej, jaką posiadają stworzenia, które się ludźmi zowią.

Brzęk wyraźny na dolnych półkach przekonał mówcę, że jego wywody znalazły poklask. Całe szczęście, że bar pod Piramidą o tej godzinie był zamknięty, w przeciwnym razie ta niezwykła muzyka byłaby z pewnością zdziwiła gości.

Dalsza dysputa została przerwana, gdyż w drzwiach bocznych baru ukazał się garson Antoni, który zwolna odsunął okiennice. W barze rozpoczął się ruch.

Gwar wielkomiejski wkradał się do baru przygłuszonem echem, jakby z szacunkiem dla dyskretnego przepychu tego małego lokalu.

Za długim stołem kredensowym baru krzątał się Johny, który pełnił obowiązki mixera. Jego głos brzmiał cicho i jednostajnie, gdy z Antonim omawiał przypuszczalne wyniki dzisiejszych wyścigów konnych. Johny był specjalistą i rozumiał swój zawód.

Mixer Jan był tęgim człowiekiem. Potrafił on zatrzeć zewnętrzne ślady swego wschodniego pochodzenia i wszystkich przekonać, że jego matka jest wdową po pastorze z Birmingham, i równie dobrze umiał w swem królestwie utrzymać porządek i skrupulatna czystość.

Wielki kredens baru był w swym rodzaju rzeczą godną widzenia. Zwierciadło, które tworzyło jego tylne tło, mnożyło w nieskończoność ogromne zapasy nagromadzonych tu skarbów.

Najmniejszy z kieliszków, smukły i pełen wdzięku, stał na lewem skrzydle najniższej półki. Był to jeden z najprzedniejszych wytworów wysoko rozwiniętego przemysłu krajowego.

Gdy pierwszy gość wszedłszy do baru, zamówił podwójny „brandy", uważał nasz kieliszeczek, że może odrazu i to bez narażenia swej powagi, rozpocząć swą działalność. To też, gdy Antoni zaświecił wszystkie światła, kieliszeczek, choć maleńki, zabłysnął tysiącem iskier kryształowych, oddając się Janowi z pokorą do użytku. Gdyby kieliszeczek miał zęby, pewnie byłby je zacisnął, gdy Jan napełniał go płynem piekącym. Nic bowiem nie było dla jego nerwów gorszego, jak ten niepożądany koniak, który mężczyźni, tak zwani z niezrozumiałych powodów, tak chętnie pili.

Ale kieliszeczek wiedział dokładnie, że ten wysoki blondyn niedługo sam pozostanie i że wnet zjawi się stworzenie o długich włosach, smukłej kibici, owiane miłym zapachem i usiadzie koło niego. Oboje ich znał dobrze kieliszeczek, przychodzili bowiem codziennie, a obecność tego czarującego, nawet dla pojęć kieliszka, tak pięknego stworzenia, wzbudzała w nim nieznane, przedtem nigdy jeszcze niedoznane jakieś uczucie ciepła i nieokreślonej pieszczoty.

Rozumiał on również rozmowy, które prowadził wielki blondyn z owem pełnem wdzięku stworzeniem, które Antoni tytułował „Panią baronową". Rozmowy te obracały się zawsze dokoła jednej i tej samej rzeczy, a raczej jednego słowa „Miłość", którego jednak kieliszeczek, nie mając żadnych po temu danych, zrozumieć nie był w stanie.

Kieliszeczek przyglądał się temu wszystkiemu, jak lekarz, który widzi przed sobą beznadziejny wypadek ciężkiej choroby.

Jasnowłosy młodzieniec musiał być istotnie chory i to poważnie, a sedno całej choroby leżało bezsprzecznie w słowie, którego nie można było odcyfrować. Wymagał on widocznie czegoś niemożliwego od tej pani, czegoś, czego ona uczynić nie mogła.

Właśnie w tej chwili weszła... Kieliszeczek uczuł jej dobrze sobie znany przecudny zapach i zadrżał z radości.

Wreszcie pani nadeszła — rzekł pan. Jego ręce dygotały w gorączkowem rozdrażnieniu, gdy podnosił do swych ust jej paluszki.

Kieliszeczek śledził wszystko z naprężoną uwagą. Ale słów, które między sobą wymieniali nie mógł zrozumieć. Oboje szeptali prędko i nerwowo. W każdym razie chodziło o „miłość". Baronowa oddychała ciężko, a oczy miała wdół spuszczone, jak gdyby obawiała się spotkać spojrzenie mężczyzny. Teraz można było dokładnie słyszeć jego słowa:

— Niech pani zrozumie, pani Edo, czy pani nie widzi, że mnie pani dręczy? Niech mnie pani nie doprowadza do ostateczności!

W tej chwili zbliżył się do ich stołu Antoni i nie troszcząc się o nic, sięgnął po pusty kieliszek. Mężczyzna zamówił dla siebie większą szklaneczkę brandy, dla pani kieliszek koktelu.

Jan niezwykle dużo czasu tym razem potrzebował, nim wszystko przysposobił i nim Antoni mógł podać napoje.

Przyszły jeszcze w porę, gdyż kieliszek mógł usłyszeć miękki, choć nieco drżący z rozdrażnienia głos baronowej:

„Bo jeżeli pan się zachowa rozsądnie, możemy przecież pozostać dobrymi przyjaciółmi...

Pan o blond włosach zaśmiał się sucho:

— A więc przyjaciółmi! Pani jest zbyt łaskawa! Zaprawdę za dużo łaski!

Jego twarz wykrzywiła się i przybrała wyraz wstrętnej, szydzącej maski.

Z gorączkowem napięciem śledził kieliszeczek każdy jego ruch. Nie uszło też jego uwagi, że blondyn z kieszeni wydobył mały pakiecik i z szybkością błyskawicy coś białego do obu naczyń wsypał.

Jedynie kieliszek dojrzał to. I zaostrzył swą uwagę i czujność, gdyż teraz zrozumiał już wszystko: Ten biały proszek, który blondyn wsypał do naczyń, musiał być właśnie ową tajemniczą „miłością", o której piękna pani nic wiedzieć nie chciała. To na pewno!

— A więc dobrze! — zawołał blondyn. — Niech i tak będzie! Pijmy za pomyślność naszej przyjaźni. Niech żyje przyjaźń!

Wyprostowawszy się, wzniósł kieliszek. Bezwiednie i baronowa chwyciła za swój kieliszeczek. Jej oczy spoglądały łagodnie.

Kieliszki zabrzęczały w zderzeniu, większy głucho, mniejszy łagodnie, żałośnie i drżąco...

Blondyn wychylił duszkiem swój kieliszek. Lecz gdy baronowa swój koktel podnosiła do ust, kieliszeczek uznał ten moment za właściwy i natężył do ostatecznych granic wszystkie swe siły, z bohaterskim wysiłkiem wyślizgnął się ze smukłych paluszków baronowej i runął w przepaść.

W niezliczoną ilość maleńkich skorupek rozpękł się na podłodze...

— — — — — — —

Tragiczna śmierć pana X nie miała na szczęście dla ustalonej sławy modnego baru „Pod Piramidą" żadnych niemiłych następstw.

Ostatnie chwile konania przeszły niespostrzeżenie szybko, tak, że gdy na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, już było po wszystkiem.

A gdy garderobiana zmiatała szczątki zdruzgotanego szkła, rozsypanego po całym salonie baru, odezwał się Jan:

— Antoni, proszę wykreślić w spisie ten rozbity mały kieliszek, inaczej znowuby się nie zgadzało.

Niedyskretny lekarz.

Śmierć ofiary przesadnie pojętego obowiązku.

Dyskrecja, obowiązująca lekarza, stawia go nieraz w położeniu nietylko kłopotliwem, ale

wprost tragicznem.

Do znanego lekarza Cordelliego, zamieszkałego w Rzymie, zgłosił się przed kilku dniami

pewien młody człowiek,

który oświadczywszy, iż niebawem wchodzi w związki małżeńskie, prosił o konsultację lekarską. Cordelli stwierdził u młodzieńca dawną chorobę weneryczną i oświadczył mu, że powinien przynajmniej na rok

odłożyć zawarcie małżeństwa.

Młodzieniec nie dał na to definitywnej odpowiedzi, lecz lekarz dowiedział się później, iż mimo ostrzeżeń, ślub odbędzie się w najbliższym czasie. Wobec tego znalazł się lekarz przed nielada dylematem: **zachować dyskrecję, czy donieść o wszystkiem narzeczonej?**

Po ciężkiej walce wewnętrznej doniósł o wszystkiem rodzicom narzeczonej. Gdy jednak ów młodzieniec oświadczył potem

że hańby tej nie przeżyje,

nieszczęśliwy lekarz tak silnie odczuł ten skutek swej niedyskrecji, iż popełnił

samobójstwo wystrzałem z brauninga.

Śmierć ofiary przesadnie pojętego obowiązku wywołała w Rzymie silne wrażenie.

Arcydzieła ogrodników japońskich.

Pachnące posągi.

Ogrodnicy japońscy lubują się w odtwarzaniu

całych postaci ludzkich,

wielkości naturalnej, z kwiatów różnobarwnych. Niektórzy ogrodnicy specjaliści z Nagoi doszli pod tym względem do doskonałości, w Tokio zaś odbywa się co rocznie kilka wystaw, na których publiczność podziwia

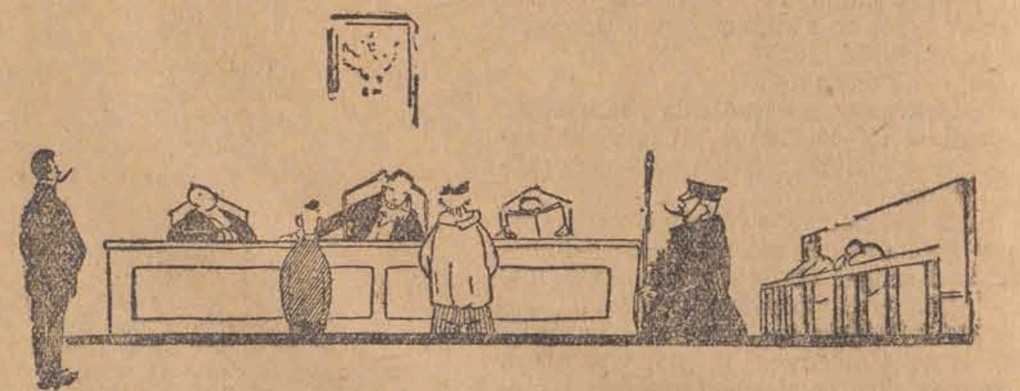
utwory szczególnych tych artystów.

Rośliny do tego potrzebne hodowane są specjalnie, aby posiadały łodygi długie. Tylko twarze i ręce posągów są z drzewa malowanego, włosy zaś i cały strój posągów

złożony jest z kwiatów,

tworzących desenie różnobarwne o wysokim smaku artystycznym. W ten sposób można nietylko zachwycać się widokiem, ale i zapachem posągu Yosithuna, Bayarda japońskiego; jego ukochanej Szizuki; księcia wygnańca, Godaigo i innych postaci historycznych i legendarnych państwa Wschodzącego Słońca.

Krateczki sądowe.



Tajemnica pięknej szkatułki.

Niezwykły dowód miłości.

Krew kipi w żyłach włoskich nie na żarty i doprowadza nieraz do konfliktów z sumieniem i prawem. Świadczy o tem naprzykład

niezwykły dowód miłości,

jaki dał swej kochance Giuseppi, robotnik medjolański Andrea Batolli. Oto kochanka owa zrobiła raz Batollemu scenę zazdrości i zarzuciła mu, że kocha inną. Andrea przysiągł z włoską namiętnością, iż

wnet przekona ukochaną,

iż tamtej nie kocha.

W dwa dni później przypadł dzień imienin Giuseppy. Rankiem wręczono jej piękną szkatułkę ze złoconym napisem: „Od twego Andrzeja". Uradowana i zaciekawiona otwiera Giuseppa pudełko — wtem z gardła wyrywa się jej okrzyk przeraźliwy i dziewczyna

pada zemdlona na ziemię.

W pudełku bowiem leżały skrwawione uszy owej rywalki, świadczące dowodnie o tem, że Andrea jej nie kochał. Za swój barbarzyński i brutalny postępek zostanie krewki kochanek surowo ukarany.

TAKŻE AWANS.

Jak wiadomo, niedawno zmarły wielki artysta scen paryskich Lucjan Guitry był człowiekiem bystrego dowcipu. Pewnego razu jeden z przyjaciół polecił jego względom młodą, miłą adeptkę sztuki scenicznej której wszystkie dotychczasowe występy ograniczały się na meldowaniu: „Czy pani dzwoniła?" — albo wygłaszaniu: „Oto poczta, proszę pani" i wręczaniu tacy z listami.

— Czy nie możnaby powierzyć jej — pytał przyjaciel — jakiejś bardziej odpowiedzialnej roli, niż tej z wręczaniem zwykłych listów, co ją już dobrze znudziło?

Na to Guitry z niezmąconym spokojem i powagą:

— Ależ dobrze, dobrze, masz zupełną rację, mój drogi, należy się jej awans. Od dziś będzie nosić tylko listy polecone.

Australję pożerają dzikie psy.

Plaga ta staje się klęską hodowców owiec.

Hodowcy owiec w różnych częściach Australji są niezmiernie zaniepokojeni z powodu wzmagającej się coraz bardziej

plagi dzikich psów,

czyli dingosów, przebiegających całemi chmarami kraj i napadających na trzody. Wybitny zoolog Lance de Soeuf, który od dwóch lat studjuje dingosów, podnosi, że niektóre poszczególne duże farmy w południowej i zachodniej Australji utraciły w przeciągu ostatnich kilku lat więcej niż po

10.000 owiec i jagniąt.

W jednym tylko okręgu spadła liczba owiec z 5 miljonów na 4 i pół miljona.

Wielu hodowców opuszcza kraj w rozpaczy, gdyż nie mogą opanować plagi. Wszystkie starania rządu

okazały się bezskuteczne.

Jedynym ratunkiem jest budowanie płotów, które jednak są ogromnie kosztowne i podrażają cenę wełny. Zdaniem uczonego umożliwia rozmnażanie się dzikich psów niezmierna ilość

królików australijskich,

które dostarczają psom łatwego do zdobycia pokarmu.

Egzotyczne osobliwości.

Tropikalna kapusta.

Europejczyk, podróżujący w krajach tropikalnych na każdym kroku spotyka się ze zjawiskami przyrody, wprowadzającemi go

w zdumienie.

Do takich niespodzianek, które mogą wywołać u niego rozrzewniające wspomnienie kraju rodzinnego, należy rosnąca na Kubie, Antylach, a także w Brazylji i w niektórych okolicach Australji

kapusta.

— Co jednak stanowi prawdziwy „gwóźdź" tej sprawy, to to, że owa tropikalna kapusta nie wyrasta, jak u nas, wprost z gruntu, lecz trzeba po nią wspinać się na jakie 40 stóp w górę po gładkim pniu palmy.

ŚMIERĆ KATA,

który wykonał 300 wyroków.

Z Budapesztu donoszą, że w swej miejscowości rodzinnej, Sadzie, zmarł w 75 roku życia kat Bali, który przez 30 lat pełnił swoje funkcje w służbie państwowej i w tym czasie wykonał

300 wyroków śmierci.

Rekordem jego działalności było stracenie 14 komunistów w ciągu jednego przedpołudnia. Od trzech lat Bali był na emeryturze.

W obronie nieszczęśliwej siostry.

Poparzony i pobity mąż.

Pan Ajzyk Berger jest z zawodu krawcem tandeciarzem. Przez dłuższy czas pracował u majstra Natana Goldberga przy ul. Nowomiejskiej. Utraciwszy pracę, wyjechał do Gdańska, zostawiając w Łodzi żonę i dziecko.

JAK TO BYŁO W GDAŃSKU.

W grodzie nadmorskim znalazł pracę, spotkał tam wielu kolegów z m. Łodzi, a że bardzo przypadły mu do gustu jasnowłose Niemki, zaczął bawić się wesoło w ich towarzystwie. Zapomniał całkiem o żonie, którą zostawił bez opieki. Pisywała doń często, prosząc o pieniądze na życie. Czuły małżonek bynajmniej się temi listami nie przejmował, prowadząc w dalszym ciągu żywot hulaszczy. Wreszcie żona jego rozchorowała się z nędzy. Wówczas krewni jej ostrzegli Bergera, że jeśli nadal będzie się tak nieludzko obchodził z żoną i z dzieckiem, to wróciwszy do Łodzi nie zastanie ich już żyjących. Brat Bergerowej p. Salomon Bank postanowił zabrać się energicznie do nawrócenia okrutnego jej męża. Doszły go słuchy o niesolidnem prowadzeniu się Bergera w Gdańsku, wobec czego wyruszył w podróż do tego pięknego miasta.

Znalazłszy się w Gdańsku, natychmiast zasięgnął języka(gdzie się szwagierek obraca. Z zaciśniętemi pięściami oczekiwał go w kawiarni przy Ring-Platz. Jakoż ujrzał go wchodzącego do lokalu z miną beztroską i uśmiechniętą. Wówczas przystąpił doń i głosem wzburzonym oświadczył, że żona jego jest niebezpiecznie chora.

— Po to opuściłeś mą siostrę, by sobie hulać w Gdańsku? — zapytał z groźnym wyrzutem.

Pośpiesznie opuścili kawiarnię i na ulicy pan Baum zażądał od szwagra zwrotu kosztów podróży oraz pewnej kwoty dla żony. Przestraszony pan Berger zadość uczynił skwapliwie temu żądaniu.

A GDY WRÓCIŁ DO ŁODZI.

Przed kilkoma tygodniami p. Ajzyk Bergier zdecydował się wrócić do rodzinnego miasta, albowiem pracę w Gdańsku utracił. Z łatwością można domyśleć się, w jaki sposób powitała go małżonka. Przyjechał do domu w nocy. Żona natychmiast posłała po swego brata Salomona Banka, poczem nastąpiła scena nader burzliwa.

Powtórzyła się ona nazajutrz, kiedy to p. Bank przyszedł do Bergierów ze swym znajomym i jął opowiadać szeroko o prowadzeniu się szwagra w Gdańsku: jak to żył w rozpuście z Niemkami, zapomniawszy zupełnie o prawowitej małżonce. Awantura doszła do punktu kulminacyjnego i jak to zwykle bywa przeistoczyła się w bójkę pomiędzy Bergierem a żoną i jej bratem. Bank wykręcił Bergierowi ręce w tył i bił co się zmieściło. Małżonka zaś nieszczęsnego p. Bergiera doszła do tego stopnia zacietrzewienia, że oblała go wrzącą wodą. Wówczas musiano zawezwać lekarza Pogotowia, który udzielił poparzonemu pierwszej pomocy, zostawiając go na miejscu w stanie nader osłabionym.

Fakt poparzenia szwagra nie ostudził bynajmniej wojowniczych zapałów Salomona Banka, który bił nieszczęśliwego w dalszym ciągu.

Od owego czasu małżonkowie żyją w separacji. P. Bergier zaskarżył p. Banka do sądu pokoju o pobicie. Epilog awantury rodzinnej rozegrał się w sądzie pokoju 8-o okręgu w dniu onegdajszym.

Salomon Bank skazany został na 3 dni aresztu względnie 20 złotych grzywny.

Sza — wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Na polesiu Konstantynowskiem.

Nieudana próba.

(x) Felek Wypych, podejrzany osobnik bez stałego miejsca zamieszkania, napotkał w dniu onegdajszym

dawno niewidzianego kolegę

Wawrzyńca Dziurkacza.

Po czułem przywitaniu obaj koledzy postanowili spędzić dzień poza miastem. Poszli tedy na polesie Konstantynowskie gdzie

rozłożyli się na trawie

obserwując bawiących się łodzian.

Na widok spożywanych przez wycieczkowiczów „frykasów" Felkowi i Wawrzyńcowi zaczęła się udzielać ochota do jedzenia, musieli się jednak z powodu braku smakołyków obejść tylko smakiem.

Źli byli na siebie i wszystkich i postanowili choć w części zemścić się na „niesprawiedliwym" losie. W tym celu poczęli się

rozglądać po lesie.

Zoczywszy leżące napozór bez żadnej opieki dwa palta, marynarkę, chustkę i kapelusze, skradli je i zaczęli oddalać się powoli, pewni, że nikt tego

nie zauważył.

Jednocześnie w ślad za nimi

pobiegło kilka osób;

niczego nie spodziewających się złodziei ujęto. Porzucili łup i próbowali umknąć, a gdy im się to nie powiodło zrezygnowali z oporu i pozwolili doprowadzić się do pobliskiego komisarjatu. Felka i Wawrzyńca znanych złodziei osadzono w areszcie.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Oryginalny tancerz.

Zabawa w ogródku.

(n) W centrum Bałut, w ogródku „Flora" przy ulicy Zawiszy, odbywała się w dniu onegdajszym zabawa taneczna.

Mnóstwo par „shimowało" przy dźwiękach jazz-bandu, mogącego raczej przyprawić każdego wrażliwego na piękno muzyki, o ból głowy, niżli pobudzić go

do ochoczych pląsów.

Młodzi nie zważali na te drobnostki i oddawali się z zapałem zabawie. Jeden tylko z licznych gości nie brał udziału w tańcach, był nim Józef Banasiak, zamieszkały przy ulicy Cymera 4. Powód smutku był następujący: Józiek umówił się ze swą bogdanką i wyelegantowany oczekiwał swojej Marysi u wejścia na zabawę.

Dawno już minęła umówiona godzina spotkania, a dziewczyna się nie pokazywała.

Zniecierpliwiony

długiem oczekiwaniem

Józiek wszedł na zabawę.

Nie bawił się jednak i chociaż obstąpiło go kilka dziewczynek zapraszając do tańca, odmówił...

Zły podszedł do bufetu, gdzie kropnął sobie kilka tęgich kruczków.

Pod wpływem wypitego alkoholu Józiek zapomniał zupełnie o afroncie, jaki go spotkał ze strony Marysi i śmielej już począł się oglądać po sali w poszukiwaniu

danserki dla siebie.

W końcu ogródka siedziała milej powierzchowności panna w sukni koloru nie bieskiego.

Był to ulubiony kolor Banasiaka. Poprawił przeto krawat, przyczesał włosy i poprosił pannę do tańca. Po chwili wirowali już na sali. Podczas tańca Józef zauważył w ręku partnerki elegancką torebkę. W chwili, gdy się znajdowali tuż koło drzwi Józiek szybkim ruchem

wyrwał jej torebkę

i zaczął uciekać, rozpychając i przewracając tych, którzy stawali mu w drodze.

Panna wszczęła krzyk; za Józkiem rzucili się niektórzy mężczyźni, którym się udało złodzieja przychwycić.

Odprowadzony do odnośnego komisarjatu

przyznał się do kradzieży,

w rezultacie czego wraz z odpowiednim protokułem przesłano go do dyspozycji władz sądowych.

Nieostrożne manipulacje rewolwerem

spowodowały śmierć 17-letniego chłopca.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych we wsi Dębmian, gminy Łazisko (pod Ujazdem) miał miejsce tragiczny wypadek w rezultacie którego

poniósł śmierć 17-letni Antoni Gabryszewski,

syn jednego z tamtejszych gospodarzy. Gabryszewski, korzystając z nieobecności rodziców, którzy udali się do pobliskiej wsi do kościoła, zaprosił do siebie dwóch chłopców. Zaczęły się manipulacje z

rewolwerem znalezionym przez nich na piecu.

W pewnej chwili 10-letni Stanisław Wójcik, dłubiąc przy rewolwerze, spowodował wystrzał.

Kula ugodziła w brzuch stojącego obok Gabryszewskiego, który brocząc krwią padł na ziemię i

po kilku minutach zmarł,

nie odzyskawszy przytomności.

Zbiegli na huk wystrzału sąsiedzi wyrwali z rąk Wójcika dymiący jeszcze rewolwer. Powiadomiony o wypadku pobliski posterunek pol. powiatowej

zabezpieczył zwłoki zabitego,

do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich

W cichej alei parku...

On, ona i ten trzeci.

(x) Jankiel Rubin, zamieszkały przy ulicy Południowej 8, przechadzał się w dniu wczorajszym po parku Poniatowskiego upatrując jakiejś

samotnej dziewczynki,

z którą możnaby nawiązać flircik.

Przechodząc małą alejką, w pobliżu toru kolejowego, ujrzał zgrabną i gustownie ubraną panienkę.

Zbliżył się tedy i siadł obok nieznajomej. Starał się o nawiązanie rozmowy... Po krótkiej chwili Jankiel ośmielony kilkoma odpowiedziami panny przysunął się do niej i zaczął na dobre gawędzić. Skoro zapadł zmrok takt panny znikł bez śladu.

Tymczasem dozorca parkowy spostrzegłszy parkę przerwał jej czułe tete à tete. Zaskoczeni próbowali uciec, jednak baczny na wszystko dozorca przeszkodził temu i „parkę z temperamentem" oddał

w ręce przywołanego policjanta.

Z kolei Rubin ze swoją bogdanką, niejaką Mindlą Riwic, znaleźli się w komisarjacie, gdzie po spisaniu protokułu, pociągnięto ich do odpowiedzialności sądowej za obrazę moralności publicznej.

—o—

Odważna kobieta.

Niepożądany gość w mieszkaniu.

(x) W dniu wczorajszym Chaimowi Lehrowi, notorycznemu złodziejowi, bez stałego miejsca zamieszkania, zdarzył się wypadek, który zakończył się dla niego fatalnie.

Przynaglony

brakiem gotówki

Lehr bez najmniejszych przygotowań zakradł się przy pomocy wytrycha do mieszkania p. Bronisławy Kwapińskiej, zamieszkałej przy ulicy Teppera 15 (Bałuty). Złodziej stwierdziwszy, że mieszkanie jest zupełnie puste, zaczął z całym spokojem

plądrować,

pakując co lepsze rzeczy do przygotowanego na ten cel worka.

Kończył już Chaim „pracę", gdy wtem w drzwiach stanęła właścicielka mieszkania. Zdziwiona obecnością

niepożądanego gościa

z furją rzuciła się na szczupłego Chaima.

Po kilku minutach walki korpulentna niewiasta przygniotła złodzieja, który zrezygnował z dalszej walki.

Na odgłos krzyków przybiegli z pomocą sąsiedzi. Widząc co się święci, przywołali posterunkowego, któremu oddano ujętego przez dzielną niewiastę

złodzieja.

Chaima Lehra, podejrzanego o dokonanie kilku podobnych kradzieży, przesłano do dyspozycji władz sądowych.

P. WYNNE 3)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Bujna fantazja Iry mogłaby jej przynieść niepowetowane szkody, gdyby nie fakt, że na pensji nie zdołano niezdrowemi opowiadaniami o zagadnieniach erotycznych pobudzić chorobliwej ciekawości. Przełożona szkoły umiała umiejętnie izolować powierzone jej dziewczęta od wpływów postronnych i wzbudzać zainteresowania, które nie dawały czasu do zajmowania się zagadnieniami, jakie zwykle u dziewcząt w tym wieku wysuwają się na plan pierwszy. Dzięki temu, a także dzięki późniejszemu odosobnieniu i przebywaniu w towarzystwie pruderyjnych starych ciotek, Ira zachowała naiwność nieomal dziecięcą. Jej nieokiełznana wyobraźnia nie podsuwała jej żadnych problemów, któreby mogły w niej wzbudzać jakieś nieczyste pożądliwości, chociaż zaprzeczyć się nie da, że myśl jej była zaprzątnięta stale pragnieniem miłości, ale takiej, o jakiej czytała w powieściach, dobrze ocenzurowanych przez przełożoną szkoły, autorów.

W ostatnich czasach, gdy pobyt u nudnych ciotek zaczął jej już dokuczać, lotna fantazja snuła coraz częściej przed nią nieskończenie długie obrazy, opierające się na reminescencjach przeczytanych utworów, w których główną rolę odgrywał zawsze jakiś nieuchwytny mężczyzna i ona. Była w marzeniach jego żoną... Zresztą, co do tego, nie zdawała sobie sama dokładnie sprawy. Wiedziała tylko, że należała doń zupełnie i niewolniczo. To bezapelacyjne poddanie się jego woli, wywoływało w niej dreszcz rozkoszy. Chciała być jego niewolnicą. On zaś był brutalny i okrutny: w życiu rzeczywistem byłaby Ira go nienawidziła, w marzeniach jednak taki typ mężczyzny był jej ideałem. Za najmniejszy sprzeciw smagał ją cienką szpicrutą, ona zaś z płaczem błagała go o przebaczenie. On odrzucał szpicrutę, chwytał ją w swe silne ramiona, podnosił ku sobie i scałowywał łzy z jej powiek, póki uśmiech nie rozsłonecznił jej zapłakanej twarzy.

Wyobraźnia malowała także inne obrazy:

Po wybuchu jego gniewu uciekała do swego pokoju na górze i rzucała się, łkając na łóżko. Leżała tak bez ruchu do północy, dopóki nie usłyszała znajomych kroków na korytarzu. Drzwi się cicho otwierały i „on" zbliżał się na palcach do łóżka.

— Wstań, Iro, — rzekł poważnie (jego głos brzmiał zawsze poważnie). Podniosła się, płacząc jeszcze ciągle... łzy w marzeniach odgrywały zawsze wielką rolę... i stanęła przed nim z pochyloną głową. „On" brał ją w ramiona i znowu całował. Pocałunki te wywoływały rozkoszne dreszcze, a przedsmak ich mogła sobie uprzytomnić jeżeli przyciskała silnie palce do swych ust. Ten imaginacyjny romans przybrał z czasem takie rozmiary, że Ira często wieczorem wymykała się pod pozorem bólu głowy, aby się móc wcześniej położyć do łóżka i snuć ulubione marzenia. Chowała głowę w poduszkę, płakała, a potem nadsłuchiwała, czy „on" nie nadchodzi. W końcu zsuwała się z łóżka na podłogę, aby „on" ją mógł podnieść i obsypać pocałunkami. Gra jej podnieconej wyobraźni była taka intensywna, że miała często wrażenie, iż widzi nad sobą ukochaną twarz wyśnionego ulubieńca.

Wszystko to z czasem zaczęło szkodzić Irze, albowiem wzmagało płomienną tęsknotę za czemś upragnionem a nieznanem; ta nieświadoma romantyczna zmysłowość nie powstałaby zupełnie i nie znalazłaby żadnego podatnego gruntu, gdyby Ira obcowała z rówieśnikami i rówieśniczkami, oraz brała udział w zabawach, swemu wiekowi zwykłych. Ciotki jej jednak nie brały żadnego udziału w życiu towarzyskiem, wskutek czego Ira była odcięta od świata. Pozostawiona sama sobie, zaludniała krainy fantazji tworami swej wyobraźni; stała się zamknięta i podejrzliwa, a ciotki nawet nie przypuszczały, co się w jej duszy działo, gdy była w swoim pokoju lub na samotnym spacerze wzdłuż wybrzeża morskiego. Sezonu jeszcze nie było, puste zatem o tej porze roku wybrzeże było najlepszym terenem samotnych rozmyślań.

Teraz znowu wymknęła się na przechadzkę po mokrej promenadzie. Słońce powoli zachodziło, barwiąc potężne skupienia chmur purpurowo i rzucając ostatnie złociste odblaski na małe kałuże wody. Marcowy wiatr chłostał ją mroźnem tchnieniem po twarzy. Odpływ morza cofnął mrukliwe i niespokojne fale poza piaszczystą plażę, w dali zaś w miejscach, gdzie skały wrzynały się w morze, panowała nadal nieustanna walka między dwoma wrogami: biała piana rozpryskiwanej wody była zdaleka widoczna, szum zaś donośny pomimo odpływu nie słabł ani na chwilę.

Promenada była prawie zupełnie pusta. Tu i owdzie wieziono w wózku jakiegoś chorego z rządowego miejscowego szpitala. Przekonano się bowiem, że powietrze w Maygate ma cudowne wprost lecznicze własności dla chorych nerwowo. Rząd po skończeniu wojny wynajął jeden z największych miejscowych pensionatów i urządził w nim szpital dla biednych ofiar wojennych okropności.

Ira spojrzała z litością na inwalidów; jakże to straszne musieć tak resztę życia spędzić w wózku lub w łóżku.

Wtem ujrzała opaloną rękę na krawędzi wózka. Była to ręka młodego mężczyzny. Ira znała go dobrze z widzenia. Woził go zawsze stary marynarz wraz z młodszym mężczyzną o bladej, pięknej twarzy, który często nachylał się nad nieruchomą postacią w wózku.

(c. d. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Pokutujący duch w mieszkaniu.

Przerażenie matki-staruszki.

Niespodziane zakończenie.

W jednym z domów przy ulicy Kilińskiego od kilku już lat mieszka z córką, 23-letnią Heleną, wdowa po byłym urzędniku bankowym, pani R.

Jedynem źródłem dochodu i utrzymania obu kobiet są pieniądze uzyskiwane przez córkę za lekcje muzyki i korepet. oraz komorne płacone przez sublokatora pań R., zredukowanego już od roku bankowca p. Jana M.

Nic też dziwnego, że przy takim stanie rzeczy przedmiotem ciągłej troski owdowiałej pani i nadzieją starości — jak mawiała — jest najukochańsze jej dziecko — Hela.

STRASZY...

I wszystko byłoby do tej pory bez zmiany, gdyby nie następujący wypadek.

Pani R., jak zwykle ludzie w jej wieku lubiła kłaść się do snu — jak to mówią — razem z kurami. Od pewngo jednak czasu budziły ją, zwykle koło północy, **jakieś podejrzane szmery i trzaski, do chodzące z przedpokoju. Duchy, nic innego tylko duchy — myślała.. Utwierdziwszy się w tem podejrzeniu postanowiła zwierzyć się młodym ze swych spostrzeżeń.**

JAK MŁODZI PRZYJĘLI ZWIERZENIA STARUSZKI.

Sublokator, zwykle trochę sarkatyczny i wesoły młodzian, przyjął opowiadanie swej gospodyni jako wytwór chorobliwej fantazji, przyczem nie omieszkał dorzucić od siebie kilku żartobliwych opowiadań na temat pokutujących dusz.

Pannę Helę, wszystko to, razem wziąwszy, cokolwiek przestraszyło i pozbawiło humoru.

Od tego dnia uspokoiły się duchy i zdasię opuściły całkowicie ciche gniazdko rodzinne. — Sprawa poszła w zapomnienie i życie popłynęło dawnym trybem.

Przed kilku jednak dniami człapanie w przedpokoju powtórzyło się i zelektryzowało, modlącą się w owej chwili za duszę nieboszczyka męża, panią R.

Odważna matrona postanowiła tym razem rozprawić się osobiście z zakłócającym spokój duchem.

ZNÓW DUCHY.

Następnego wieczora, a było to w zeszły poniedziałek rozsiadła się wygodnie w staroświeckim fotelu obok lekko uchylonych drzwi i czytając żywoty świętych w skupieniu oczekiwała pierwszych objawów obecności tajemniczej istoty. **W kilka minut po jedenastej usłyszała jakgdyby lekki skrzyp drzwi i zaraz potem ciche człapanie.**

— Teraz na mnie kolej — pomyślała i nakreśliwszy na piersi znak krzyża zgasiła świecę i powoli poczęła rozwierać drzwi i spoglądać do wewnątrz. W tej samej chwili usłyszała ponowne skrzypnięcie i odgłos przyciszonych głosów w pokoju córki.

PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA.

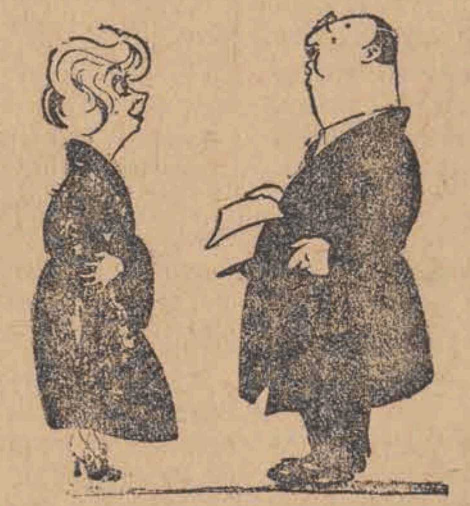
Wówczas odważna matrona bez szelestu zbliżyła się do drzwi, wiodących do pokoju dziewczyny i pochyliła się nad dziurką od klucza. Co ujrzała tam nie wiemy.

Rezultat tego był taki, że onegdaj pani R. zaprosiła pana Jana i pannę Helę do siebie i sprawiła im porządny „pater noster", **w końcu jednak ze łzami w oczach pobłogosławiła ich na nową drogę życia, polecając jednocześnie nie śpieszyć się ze ślubem, dopóki Janek nie dostanie pracy.**

Uradowany młodzieniec podobno biega obecnie przez całe dnie i namiętnie poszukuje posady.

Rozet.

Podwyżka czynszu.



Lokatorka: — Dlaczego pan mi nagle podwyższył czynsz?

Gospodarz: — A to z powodu tego pięknego widoku, jaki pani ma teraz.

Lokatorka (zdumiona). — Jakiż to ja mam piękny widok?

Gospodarz. — Pani jeszcze pyta jaki? Przecież ten dom naprzeciwko świeżo pomalowany.

Siarczysty policzek w świątyni Temidy

Rewanż za dotkliwą obrazę.

W dniu wczorajszym przybyła do gmachu sądów pokoju Janina Grzelakowa, mając zeznawać

w charakterze świadka

w sądzie 4-go okręgu na niekorzyść niejakiego pana Malinowskiego, z którym kiedyś w wielkiej żyła przyjaźni. Sprawa została odroczona, a wtedy Józef Malinowski przystąpił do Grzelakowej, wyrzucając jej zamiar złożenia

obciążających go zeznań.

Wywiązała się kłótnia, podczas której Malinowski nazwał Grzelakową kobietą lekkich obyczajów. Obrażona zadała mu

siarczysty policzek,

krzycząc głosem rozdzierającym, że nie wolno mu tak odzywać się o matce pięciorga dzieci.

Usiłowała rzucić się ponownie na Malinowskiego, czemu jednak

przeszkodziła publiczność.

Grzelakowej i Malinowskiemu sporządzono protokuł za zakłócenie spokoju publicznego.

Zemsta za zepsuty rower.

Bójka w parku im. Poniatowskkiego.

P. Emil Longie, zamieszkały przy Szosie Pabjanickiej jechał w dniu wczorajszym

rowerem przez park Poniatowskiego.

W pewnej chwili zauważył niejakiego Alfonsa Millera, do którego oddawna czuł urazę. Pan Miller bowiem pożyczył n p. Langiego rower, pojechał na nim na wycieczkę do Rzgowa, popsuł i zwrócił po dniach kilku w

stanie pożałowania godnym.

Reparacja roweru kosztowała p. Langiego sporo pieniędzy.

Pan Langie przystąpił do p. Millera żądając zwrotu kosztów naprawy roweru. A gdy spotkał się ze stanowczą odmową

zawrzała bójka.

Powstała głośna awantura; z odsieczą Millerowi pośpieszyli koledzy, co widząc Langie skoczył na rower i umknął. W ślad za nim również na rowerach

pomknęli koledzy Millera.

Gdy przybiegł policjant na miejscu awantury nie zastał nikogo.

Krwawa zabawa parobków.

Kołem po głowie przeciwnika.

Z Gródka Jagiellońskiego donoszą:

Onegdaj we wsi Wroców, powiat Gródek Jagielloński w czasie

zabawy tanecznej

z błahych powodów doszło do bójki. Parobcy Jan Krupak i Stanisław Zajączkowski poczęli się przekomarzać.

Krupak

wyrwawszy z płotu kół,

uderzył nim Zajączkowskiego, który padł zemdlony. W dwie godziny potem

Zajączkowski zmarł.

Zabójca zbiegł w niewiadomym kierunku.

Żądajcie wszędzie wyrobów polskich!

ZAMIAST FELJETONU.

W pogoni za nazwą.

Pan Bonifacy Sadełko, dorobiwszy się fortuny na różnych dostawach podczas wojny, rzekł kiedyś w przystępie dobrego humoru, że pragnąłby dla uczczenia rodzinnego miasteczka Głuptakowa ufundować szkołę, którąby imię jego przekazała dalszym pokoleniam. Oznaczył nawet miejsce na którem pragnąłby widzieć kiedyś ową szkołę, dlatego mieszkańcy Głuptakowa całkiem odruchowo nędzną uliczkę, wiodącą do tego placu, nazwali Szkolna.

Gdy jednak majątek pana Bonifacego był ulokowany nieszczęśliwie, a po przewalutowaniu zredukował się prawie do zera, niedoszły fundator powiesił się na haku od lampy ku wielkiemu strapieniu mieszkańców miasta, b o ludzi serjo myślących jest na świecie coraz mniej.

Skoro rozwiały się nadzieje na założenie szkoły, nazwa ulicy nie miała wielkiego sensu i dlatego radni miejscy na jednem z posiedzeń jednogłośnie nadali jej nazwę Wilsona, dla uczczenia inicjatora traktatu wersalskiego. Ponieważ jednak z biegiem czasu okazało się, że ów traktat nie dał ludzkości spodziewanych korzyści, któryś z radnych przeforsował wniosek, aby ulicę Wilsona przemianować na Napoleona. To nie podobało się znów pacyfistom, którzy czuli odium do wielkiego wojownika i póty zabiegali w radzie miejskiej, aż ulica zyskała nazwę Marconiego.

Słusznie jednak zauważył miejscowy aptekarz, że imię głośnego wynalazcy nie jest znane szerszemu ogółowi, zaś ulicom trzeba nadawać nazwy, obchodzące wszystkich mieszkańców.

Urządzono więc rodzaj plebiscytu całej miejscowej ludności, bez względu na zapatrywania polityczne i na zwołanem ad hoc posiedzeniu rady miejskiej uchwalono nazwać uliczkę Kredytową, jako, że kredyt jest przez wszystkich poszukiwany i ułatwia przeprowadzenie korzystnych interesów.

Widocznie jednak jakieś fatum ciążyło nad ową uliczką...

O kredyt było trudniej, aż wreszcie wygasł on zupełnie, a nazwa ulicy brzmiała z tego powodu wprost humorystycznie.

Nie było innej rady, jak tylko zwołać znów nadzwyczajne posiedzenie i przemianować ulicę na Zastojową, aby nie sprowokować znękanych mieszkańców.

Słowem, dawna uliczka Szkolna nie miała szczęścia i powinna zwać się chyba Nieszczęśliwa, ale na to radni miejscy z pewnościąby nie przystali.

Sumienność naszych celników,

Konfiskata dolarów i 62 sukien

Z Dziedzic donoszą:

Urzędnicy celni w Dziedzicach natknęli się na wysok. dygnitarza ministerjalnego, który chciał drobnostkę — tylko 62 jedwabnych sukien przemycić dla swej pani! Również niedawno żona jednego z wybitnych posłów usiłowała cały swój majątek na dolary zamieniony przewieźć zagranicę. Gorliwy urzędnik poddał damę rewizji i wydobył ukryte dewizy i nie odstąpił od słusznej konfiskaty, mimo gorącej interwencji wysokiego dygnitarza państwowego!

OD DNIA DZISIEJSZEGO

rozpoczynamy ogłaszanie nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród Wielkiej Premji Majowej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Pszenna mąka opakowana w płócienne woreczki, będzie wydawana za naszemi talonami przez SYNDYKAT ROLNICZY, SP. AKC.

Buciki wydawać będzie firma F. Grędziński, Piotrkowska 53.

Talony będą wydawane począwszy od dnia jutrzejszego w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

PO 1 DOLARÓWCE OTRZYMALI.

1) p. **Eugenjusz Gołębiowski,** Bazarna 1.
2) p. **Helena Szkudlarek,** Chojny, Pryncypalna 18.
3) p. **Józef Kaźmierczak,** Sienkiewicza 69
4) p. **Ella Denisówna,** Wólczańska 66.
5) p. **S. Göppertówna,** Widzew, Kazimierza 9.
6) p. **Marjanna Pietrasówna,** Pl. Kościelny 8.
7) p. **Adam Śmiałkowski,** Gdańska 123.
8) p. **Marja Pańkowska,** Radwańska 47.

PO JEDNEJ PARZE BUCIKÓW najlepszego wykonania otrzymali:

9) p. **Feliksa Demel,** Złota 8.
10) p. **Irena Glicensztajnowa,** ul. Zachodnia 84.
11) p. **Bolesław Kaczorowski,** Sienkiewicza 62.
12) p. **Franciszek Domański,** Pabjanice, Łąkowa 29.
13) p. **Henryk Rajchelt,** Napiórkowskiego 45.

PO 10 KG. NAJPRZEDNIEJSZEJ MĄKI PSZENNEJ OTRZYMALI:

14) p. **Julian Szulc,** Pabjanice, Poprzeczna 3.
15) p. **Zofja Torbusówna,** Zgierz, 3-go Maja 36.
16) p. **Bronisława Wanakówna,** Rokicińska 106.
17) p. **Franciszek Łukowski,** Piotrkowska 97.
18) p. **Walenty Zakrzewski,** Sienkiewicza 13.
19) p. **Helena Andrzejczak,** Rybna 10.
20) p. **Marja Rakowska,** Targowa 67.
21) p. **Stefan Złotnicki,** Konstantynowska 132/7.
22) p. **Stefanja Rożyńska,** Nawrot 37, m. 10.
23) p. **Marja Majer,** Piotrkowska 90.
24) p. **Wiktor Cieślak,** Zgierz, Konstantynowska 11.
25) p. **Florjan Kolmann,** Pabjanice, Krótka 2.
26) p. **Mieczysław Jelonek,** Piaseczna 13
27) **Jan Zapędowski,** Napiórkowskiego 39
28) p. **Antoni Florkowski,** Wodna 12-14.
29) **Melanja Michalska,** Rzgowska 23, m. 20.

PO 5 KILOGRAMÓW NAJPRZEDNIEJSZEJ MĄKI PSZENNEJ OTRZYMALI:

30. P. **Bronisław Henryk Hauke,** Anny 21.
31. P. **Helena Małecka,** Południowa 58.
32. P. **Wacław Edyk,** Kilińskiego 18.
33. P. **Stefanja Sonnenberg,** Wólczańska 61, m. 16.
34. P. **Helena Lipińska,** Sienkiewicza 34.
35. P. **Stefanja Ostojska,** Rzgowska 23.
36. P. **Anna Sowińska,** Złota 10.
37. P. **Marja Magrowska** Napiórkowskiego nr. 31.
38. P. **Tadeusz Słomczykowski,** Granitowa 16.
39. P. **Marja Olbromska,** Radwańska 10.
40. P. **Wawrzyniec Rutas,** Rajtera 5.
41. P. **Tomasz Gajdecki,** Dobra 5, m. 8.
42. P. **Augustyna Majewska,** Przędzalniana nr. 49.
43. P. **Franciszka Marciniak,** Przejazd 33.
44. P. **Konstanty Górny,** Piotrkowska 271.
45. P. **Leszek Błahut,** Niska 6.
46. P. **Bronisłaka Stemplewska,** Zgierz, ul. 3-go Maja 4.
47. P. **Stefan Szpikowski,** Zielona 25, Bałuty.
48. P. **Balbina Dzierżawska,** Łagiewnicka nr. 12.
49. P. **Paweł Majerski,** Główna 5.
50. P. **Stanisław Różalski,** Nowe Sady 51.
51. P. **Jan Norberczak,** Drewnowska 36.
52. P. **Władysław Zacharski,** Cegielniana nr. 74.
53. P. **Jan Paul,** Pabjanice, Łaska 20.
54. P. **Marja Michalska,** Ruda Pabjanicka, Targowa 33.
55. P. **Janina Dabek,** Rajtera 6.
56. P. **Feliksa Figlus,** Przędzalniana 62.
57. P. **Jerzy Tomaszkiewicz,** Zana 2, m. 16
58. P. **Helena Nowacka,** Rokicińska 95
59. P. **Oleś Tomaszewski,** Drewnowska nr. 27
60. P. **Jadwiga Musierowiczówna,** Zgierz, Piłsudskiego 46
61. P. **Zdzisław Rowiński,** Przejazd 77
62. P. **Eugenjusz Ekkert,** Dolna 1, Doły
63. P. **Józef Studzian,** Zakątna 25
64. P. **Cecylja Wójtowska,** ul. Kilińskiego nr. 143
65. P. **Wiktorja Łada,** Nowopocztowa 4
66. P. **Franciszek Minecki,** Konstantynowska 75
67. P. **Władysław Niedźwiedzki,** Rokicińska nr. 8
68. P. **Tadeusz Janyst,** Narutowicza 29
69. P. **Franciszek Kasprzyk,** Przędzalniana nr. 87
70. P. **Aniela Klimczak,** Obywatelska nr. 18/20
71. P. **Milutka Urbanowicz,** Kilińskiego nr. 117
72. P. **Anka Skonieczna,** Niska 7
73. P. **Zofja Jung,** Słowiańska 25
74. P. **Aleksandra Makarow,** Jasna 18
75. P. **Anna Mikulska,** Szosa Pabjanicka, Ł. E. K. D.
76. P. **Halina Weilówna,** Rozwadowska nr. 4, m. 5
77. P. **Józef Wałęska,** Kazimierza 14, Widzew.

W dniu wczorajszym przystąpiliśmy do rozstrzygnięcia konkursu bezpłatnych nagród wielkiej premji majowej dla Czytelników naszego pisma, którzy uczynili zadość wymaganiom, t. j. przysłali dwadzieścia pięć kolejnych kuponów uprawniających do wzięcia udziału w konkursie.

Wyniki rozstrzygnięcia spisano protokularnie i będą one kolejno ogłaszane począwszy od dnia dzisiejszego.

Na przyznane nagrody redakcja naszego pisma będzie wydawała talony, uprawniające do odbioru premji w firmach poniżej wyszczególnionych:

Mąka pszenna, najlepszej jakości, wydawana będzie ze składu Syndykatu Rolniczego, Sp. A., ul. Kilińskiego 60 (sklep) od piątku 28 maja r. b. do wtorku 8 czerwca w godzinach od 8 rano do 3 po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów.

Worki duże zawierają po 82 kg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zerowej); porcje dziesięciokilowe będą również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Buciki wydawane będą w tych samych dniach przez cały dzień w firmie Grędziński i S-ka, Piotrkowska 53.

Talony na odbiór dolarówek i mąki wydawać będzie redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ul. Zawadzka nr. 1, (poprzeczna oficyna, nawprost bramy), poczynając od czwartku 27 maja do soboty 5 czerwca włącznie w godzinach od 9 — 12 przed południem i od 3 — 7 po południu. Talony wydawane będą tylko za okazaniem dowodu osobistego.

Życie ekonomiczne.

GIEŁDA.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Zurych 40, Berlin — 36,91 — 37,29, wypłaty na Warszawę — 36,70 — 36,90, na Poznań 36,80 — 37,00, Gdańsk 45,69 — 45,81, wypłaty na Warszawę 45,04 — 45,16, Wiedeń czeki 63,00 — 63,50, banknoty 62,75 — 63,75, Londyn za 1 funt szterlingów 50,00.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. Nowy Jork 4,86 13/32, Holandja 12,10 5/8, Francja 149,37, Belgja 148,37 Włochy 126,50, Niemcy 20,43,5, Szwajcarja 25,2,5, Danja 18,52, Szwecja 18,16 3/4. Norwegja 22,48, Helsingfors 193,12, Praga 164,25.

Paryż. Londyn 147,15, Nowy Jork — 30,30, Szwajcarja 587,50.

Zurych. Paryż 17,25, Londyn 25,13,5, Nowy Jork 5,16,8, Berlin 1,23,1, Wiedeń 73, Warszawa 40, Budapeszt 0,72,3, Bukareszt 1,92,5,

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterl. 4,86 7/16. Tendencja zmienna.

Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,21, Berlin 23,80.

BAWEŁNA.

Liverpool. 25. 4. Havas. Bawełna. — Notowania początkowe. Maj 9,74, lipiec 9,52, październik 9,19, styczeń 9,09.

Nowy Jork. 25. 4. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 15.000, wewnątrz kraju 6,000, wywóz do Anglji 4,000 na kontynent 10,000. Loco 18,85, lipiec — 18,33 — 18,36, sierpień 18,00, wrzesień — 17,72, październik 17,59 — 17,61, grudzień 17,51, styczeń 17,42, marzec 17,50.

Nowy Orlean. 25. 5. — Bawełna. Loco 18,04, lipiec 17,63, październik 17,10, styczeń 17,00, marzec 17,14.

Brema. 25. 5. — Bawełna amerykańska 20,08 centów dolarowych za lbs.

—:o:—

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ RUCH MINIMALNY.

Warszawa, 26. 5. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania, w nawiasach fr. Warszawa. Żyto kresowe 37,25, jęczmień kongresowy browarowy 35,00, owies kongresowy 39,25, łubin żółty 26,00. Podaż zwiększona. Obroty małe.

SPORT.

Polonja — Ł. K. S. 5:2 (2:1).

Niezasłużona klęska łodzian.

Po dość forsownych zawodach mistrzowskich z Siłą, wyjechał ŁKS do Warszawy na rozegranie zawodów rewanżowych z Polonją.

ŁKS wyjechał w zwykłym swoim składzie z Lutowskim w środku ataku i Szalewiczem w bramce.

Polonja wystawiła najsilniejszy swój skład, przyczem należy zaznaczyć iż warszawiacy przenieśli rozgrywkę mistrzowską z niedzieli na sobotę uzyskując tym sposobem jeden dzień dla wypoczynku drużyny.

Gra prowadzona równomiernie przez długi czas nie daje żadnej ze stron sukcesu, aż wreszcie Polonja z zamieszania podbramkowego uzyskuje pierwszy punkt.

ŁKS rewanżuje się punktem z rzutu karnego (przez Durkę).

U łodzian widać przemęczenie, mimo to demonstrują oni ładną grę ku zadowoleniu widowni.

Wypady Polonji należą do gwałtowniejszych i sprawiają często zamieszanie pod bramką ŁKS-u.

Do przerwy uzyskują jeszcze warszawiacy jeden punkt.

Kwadrans po przerwie należy kompletnie do ŁKS-u, który bardzo efektownie i sprawnie przeprowadza szereg ataków, po tym czasie udaje się Polonji wypad przyczem

Ałaszewski ręką

pakuje piłkę do siatki.

Do ręki przyznał się sam Ałaszewski oraz Grabowski ale sędzia nie mógł już cofnąć przyznanego punktu i przystąpiono do dalszej akcji.

ŁKS uzyskuje drugi punkt z wolnego wyzyskanego wspaniale przez Durkę, poczem Polonja wykorzystuje błąd Szalewicza. Gra prowadzona spokojnie i fair przez cały czas wywołała bardzo dobre wrażenie na widowni, która nie szczędziła słów pochwalnych dla dobrze grających łodzian, jedynie słabe wrażenie wywarły niezbyt efektowne „bramki" które padły na tych zawodach.

Na domiar tego przy końcu spotkania pada piąty punkt dla Polonji z pozycji wyraźnie spalonej czego sędzia p. Dudryk nie zdążył zauważyć.

ŁKS na tak wysoką przegraną nie zasłużył, a winę poczęści ponosi bramkarz Szalewicz przepuszczając niepotrzebnie kilka piłek.

Dobra była pomoc ŁKS z Trzmielą na czele, w ataku zaś Durka nieco słabszy. Cichocki kompletnie był zaszachowany przez Tupalskiego.

Trójka środkowa bardzo dobra lecz nie potrafiła oddawać piłki z miejsca tak jak to czynili warszawiacy.

Zawody odbyły się w Agrikoli i ściągnęły bardzo pokaźną ilość widzów.

Gdyby ŁKS nie miał dzień przedtem rozegranych zawodów z Siłą niewątpliwie wynik wypadłby dla mistrza znacznie korzystniej, a zresztą osiągniętego wyniku w Warszawie nie można brać poważnie skoro np. dwa punkty uzyskane przez Polonję (jedna ręką druga z rażącego „spalonego") **były nawet reklamowane przez publiczność warszawską, która w tym wypadku chciała sprawiedliwie osądzić przebieg gry.**

Trzeba zaznaczyć, iż Polonja serdecznie przywitała przybycie ŁKS-u do Warszawy przyczem przedstawiciele jej nie odstępowali łodzian do ostatniej niemal chwili dając tym sposobem do zrozumienia iż stosunki między temi klubami ułożyły się już na dobre.

K.

—:—:—

Mecz piłkarski Polska—Czechosłowacja.

Odbędzie się w Krakowie a nie w Warszawie.

Kraków, 26 maja. (C-S). Jak się dowiadujemy z PZPN, mecz międzymiastowy Polska - Czechosłowacja odbędzie się ostatecznie w Krakowie, a nie jak było uprzednio zapowiedziane w Warszawie. Skład drużyny czeskiej już przedtem podawaliśmy, co zaś do składu drużyny polskiej, to według informacji kapitana związkowego PZPN. p. Synowca, skład będzie ustalony już w dniach najbliższych.

Przed meczem lekkoatletycznym Jugosławja-Polska.

Przygotowania do uroczystości sportowej.

Warszawa, 26 maja. (C-S). Jak nas informują w PZLA. mecz lekkoatletyczny pomiędzy Jugosławją i Polską dojdzie do skutku definitywnie w dn. 19 i 20 czerwca r. b. Co do punktów programu i obliczenia punktów toczą się jeszcze pertraktacje.

Skład drużyny jugosłowiańskiej będzie ustalony w początkach czerwca. Co do składu polskiej reprezentacji, to podstawą ustawienia składu będą zawody o mistrzostwo WOZLA w dniu 12 i 13 czerwca w Agrykoli. Większość bowiem pierwszorzędnych lekkoatletów przebywa w stolicy, zaś z prowincjonalnych będą brani pod uwagę jedynie: Baran II, Adamczak, Nowosielski, Sawaryn i Rzepka.

Międzymiastowe zawody Kraków-Wiedeń.

Kraków, 26 maja. (C-S). W dniu 30 b. m. odbędzie się w Krakowie międzynarodowy mecz międzymiastowy Kraków — Wiedeń. Skład drużyny krakowskiej podany będzie w najbliższych dniach.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centranal Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Pi[illegible] 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Grunt się nie przejmować"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" W podziemiach drapaczy nieba.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Tancerz mojej żony"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Lot naokoło świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy „Sieroca dola".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. Most jęków.

„Luna" — „Przekleństwo zakazanej miłości".
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Most jęków".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „W sieci złoczyńców".
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" „Miłostki carskiego huzara"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Ich czworo"
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Arabella"
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Ze śmiercią w zawody".

Teatr **Miejski** — „Dama Kameljowa"
Początek o godz. 8.15.

Teatr **Popularny**, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Córka pułku"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro i do niedzieli wieczorem włącznie słynny dramat miłości i poświęcenia Aleksandra Dumas'a (syna) „Dama Kameljowa" z występem wielkiej artystki Marji Przybyłko-Potockiej w porywającej kreacji Małgorzaty Gautier. Publiczność olśniona wspaniałą grą najznakomitszej współczesnej aktorki polskiej pozostaje przez cały wieczór pod urokiem wielkiej sztuki odtwórczej, entuzjastycznemi, długo niemilknącemi oklaskami dając po każdym akcie wyraz swemu zachwytowi.

Marja Przybyłko-Potocka bezpośrednio z Łodzi udaje się na występy z „Damą Kameljową" do innych miast Rzeczypospolitej, od układu z tamtemi teatrami zależne jest, czy wielka artystka będzie mogła wystąpić na naszej scenie jeszcze parę razy w przyszłym tygodniu. Prawdopodobne jest, że występy zakończą się w niedzielę, względnie w poniedziałek. Kasa sprzedaje bilety do soboty włącznie. Bilety ulgowe ważne.

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza najnowsza komedja Stefana Kiedrzyńskiego „Kobieta, wino i dancing", w której główną rolę kobiecą grać będzie wyborna artystka Teatru Polskiego w Warszawie p. Mila Kamińska. Główne role męskie grają pp.: Władysław Ryszkowski i Tadeusz Krotke. Premjera w połowie przyszłego tygodnia.

PRZED SEZONEM LETNIM.

Przygotowania do otwarcia sezonu letniego w Teatrze w parku Staszica, są w całej pełni.

Za parę dni rozpoczną się na wyremontowanej scence próby z ad hoc na otwarcie sezonu napisanej rewjety aktualnej p. t. „Hallo Łodzianki..." z muzyką popularnych piosenkarzy Petersburskiego i Golda.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, i jutro w czwartek, o godz. 8.30 wieczorem po cenach najniższych od 1.50 do 30 gr. dwa ostatnie przedstawienia operetki w 4-ch aktach pełnej żołnierskiego humoru „Córka pułku", która ustępuje miejsca zabawnej krotochwili w 3-ch aktach ze śpiewami i tańcami p. t. „Żonaty kawaler". Udział bierze cały zespół artystyczny z paniami Sabiną Zielińską, Brandtówną, Bronowską, Rostańską, Bieleckim, Urbańskim, Bolkowskim w głównych rolach. Kasa czynna od 12 w południe do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

Sensacje małego miasteczka.
Poszukiwanie skarbów napoleońskich

W miasteczku Odolanów w Poznańskiem panuje niemałe poruszenie z powodu przybycia z Ameryki niejakiego Michała Kurca z żoną i z córką.

Przybyli oni po to, aby wykopać z ziemi skarb, schowany tam w czasie

wojen napoleońskich.

Skarb ma się składać ze złotych i srebrnych monet, kielichów kościelnych i innych kosztowności, łącznej wagi siedmiu centnarów.

Bogactwa te

zakopała ongiś księżna Sułkowska.

Magistrat Odolanowa wszedł w umowę z Kurcem, iż połowa skarbu przypadnie w udziale znalazcy, resztę zaś zabierze miasto.

Całą trudność przedstawia ta okoliczność, iż w tem miejscu, gdzie zakopano ongiś skarb, wznosi się obecnie dwupiętrowy budynek.

Sztuczne kolorowanie rosnących drzew.
Interesujące eksperymenty.

W lesie pokrywającym górę Weser, jak podaje „Natura" jakieś towarzystwo niemieckie dokonywuje interesujących eksperymentów, polegających na

sztucznem kolorowaniu rosnących drzew.

W pewnej wysokości każdego pnia zawiesza się napełnione odpowiednią farbą naczynie, które łączy się zapomocą rur kauczukowych z nacięciami na najgrubszych korzeniach drzewa. Odpowiedni mechanizm poruszany prądem elektrycznym powoduje

nacisk na ciecz

i wraz z limfą drzewa dostaje się do

pnia, gałęzi i liści.

Całe drzewo w ciągu niecałych czterech tygodni przyjmuje całkowicie żądane zabarwienie. Ścięte potem służy do fabrykacji zbytkownych mebli.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 3.30
Zagranicą — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25	„ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25	„ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6	„ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.